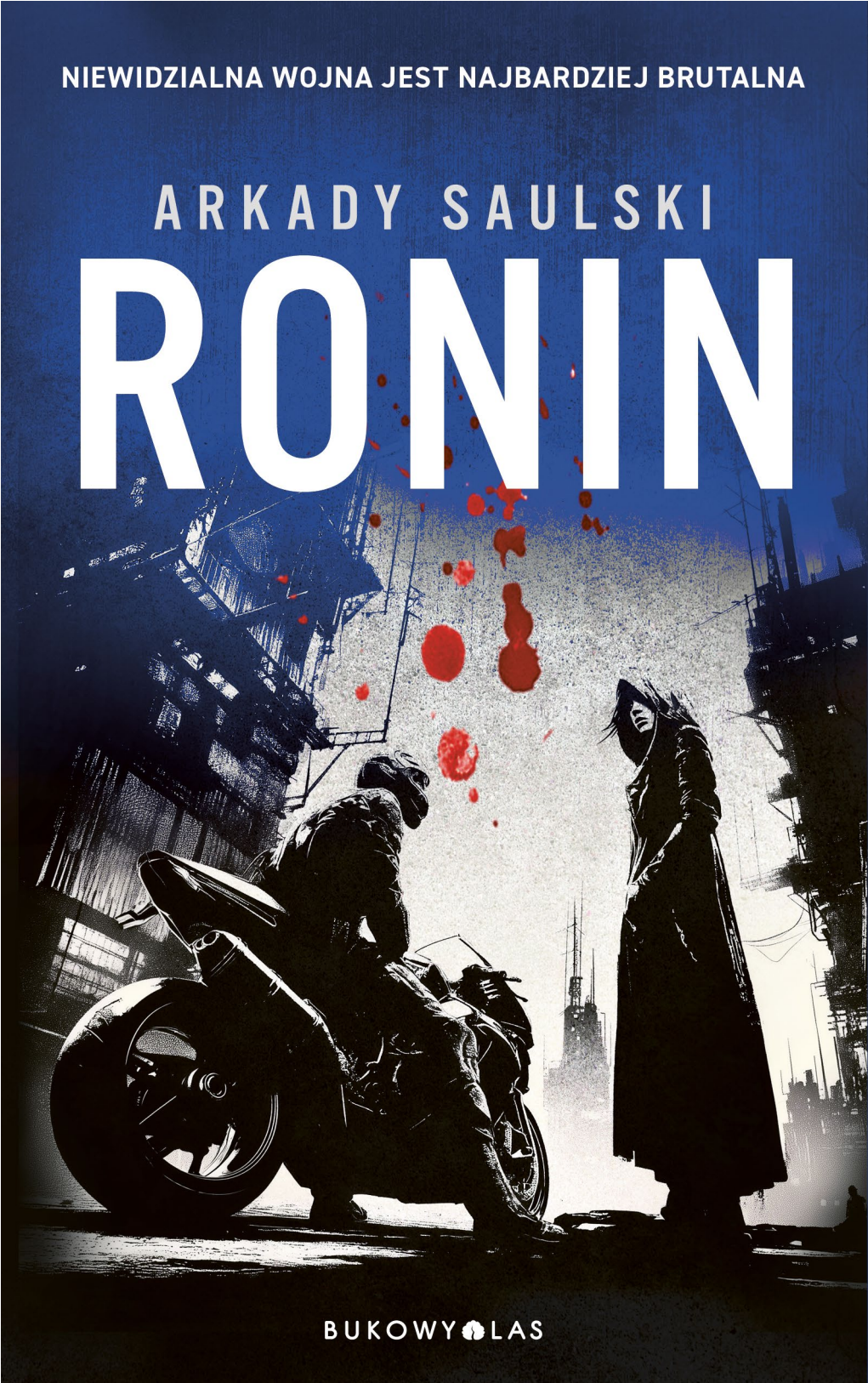


NIEWIDZIALNA WOJNA JEST NAJBARDZIEJ BRUTALNA

ARKADY SAULSKI

RONIN



BUKOWY LAS

Ronin – w dosłownym tłumaczeniu z języka japońskiego: „człowiek fala”. W latach 1185–1868 mianem tym określano samurajów, którzy z różnych względów nie posiadali pana.

Prolog

Najwyższą formą sztuki wojennej jest pokonanie przeciwnika bez walki.

SUN TZU

Od końca świata dzieli nas jedno uderzenie w klawisz „enter”. A przynajmniej tak uwielbiają przedstawiać to media.

W istocie przeprowadzenie skutecznego ataku hakerskiego jest równie skomplikowane jak przeprowadzenie operacji wojskowej. Wymaga podobnego poziomu przygotowania. Kultura popularna przedstawia hakerów jako odludków, którzy w ciemnym pokoju, odziani w bluzę z kapturem stukają w klawisze, jednej nocy włamując się do tajnych baz danych i wykradając z nich mroczne sekrety rządów czy wielkich korporacji, by następnie szantażować nimi okradzionych lub sprzedawać bezcenne dane na czarnym rynku.

Rzeczywistość jest nieco bardziej skomplikowana.

Włamanie do bazy danych poprzedzają miesiące przygotowań. Samo wprowadzenie złośliwego oprogramowania to niezwykle powolny proces, gdy zaś kod zostanie już umieszczony na danym serwerze, często przebywa tam miesiącami – tyle bowiem może zająć odnalezienie wartościowych danych. Przez cały ten czas oprogramowanie powinno pozostać niezauważalne dla administratorów i specjalistów od zabezpieczeń. Same dane także są ściągane powoli, przesyłane przez kilkanaście lub nawet kilkadziesiąt serwerów Proxy, nim trafią do osoby przeprowadzającej atak, a i tak, jeśli nie zachowała ostrożności,

wszystko może się posypać bardzo szybko. Kary, które grożą za kradzież danych, są surowe, bez względu na kraj, jaki się okrada – rządy Zachodu skazują hakerów na wieloletnie wyroki więzienia, ale w Rosji, Chinach czy innych krajach autorytarnych często w ogóle omija się fazę procesu. Haker po prostu pewnego dnia znika. I nikt nie zadaje zbędnych pytań.

Atak, który przeprowadzono na tokijską giełdę Nikkei, był z jednej strony bardzo podobny do innych tego typu wirtualnych szturmów, z drugiej – drastycznie się od nich różnił.

Nikkei 225 było indeksem akcji spółek notowanych na Tokio Stock Exchange. Od 1971 roku codziennie wyliczany przez dziennik „Nihon Keizai Shimbun”, należał do najważniejszych indeksów na globie. Wahania na Nikkei mogły pogrążyć wielką korporację, zaburzyć działania całych państw, stracić ze stołka najważniejszych nawet prezesów i menadżerów, wreszcie – wywołać potężny kryzys finansowy o światowym zasięgu.

Nie od razu zauważono, że dzieje się coś złego.

Złośliwe oprogramowanie czekało na serwerach giełdy przez kilka miesięcy, nim zostało aktywowane. To, jak się tam znalazło, także było ciekawą historią – hakerzy nie wykorzystali licznych serwerów Proxy, „robaki” nie przywędrowały do Tokio przez Hongkong, Limę, Brukselę, Moskwę i Dżakartę, o nie! Ich droga była o wiele bardziej skomplikowana! Programy zostały napisane na komputerach całkowicie odciętych od sieci, zgrane na pendrive’y, które następnie fizycznie przeniesiono przez kilka krajów, przy pomocy kurierów niemających pojęcia, co znajduje się na nośnikach. Owszem, taka metoda przenoszenia

oprogramowania była bardzo ryzykowna i podatna na losowe zdarzenia, jednak gwarantowała pełną dyskrecję dla twórców. Nie sposób było dojść do tego, jak „robaki” znalazły się na serwerach, należało przesłuchać kilkadziesiąt osób – o ile udałoby się je jakimś cudem zidentyfikować. Tymczasem ostatnim ogniwem łańcucha była stażystka w dziale IT giełdy, kompletnie nieświadoma tego, że do pracy przynosi pendrive’a wypchanego złośliwymi programami, tylko czekającymi na właściwy moment.

Gdy ten nastąpił, także nie od razu to dostrzeżono.

Początkowo wszystko wyglądało zwyczajnie – ot, następowały nieco większe wahnięcia kursów, jakieś spółki były wyceniane niżej, niż zakładali maklerzy, inne, niedoceniane, okazywały się wartościowe, ale na giełdzie to był dzień jak co dzień. Nic nadzwyczajnego, a maklerzy, jak mawiano w środowisku, są tymi, którzy po fakcie perfekcyjnie wyjaśniają, dlaczego się mylili.

O tym, że ktoś włamał się na serwery, przekonano się, gdy już było za późno.

Pewnego dnia indeksy zaczęły po prostu szaleć. Kursy wszystkich japońskich spółek motoryzacyjnych poleciały na łeb na szyję, z kolei inne koncerny zaczęły notować niesłychanie wysokie wyceny. Maklerzy łapali się za głowy, prezesi histerycznie przepaszali swoje zarządy, gnąc się, jak to w Japonii, w ukłonach i nawet nie zdając sprawy z tego, że ich działania miały na sytuację zerowy wpływ. Wyglądało to tak, jakby ktoś zdalnie przesuwiał niewidzialne suwadła, a to zwiększając kurs, to znowu go pomniejszając.

Wywołało to oczywistą panikę na rynkach, która mogłaby doprowadzić do kolejnego globalnego kryzysu, gdyby nie jedno – sytuacja trwała zaledwie przez dwie minuty, po

czym kursy wróciły do poziomu z godziny otwarcia i już do końca dnia pozostawały stabilne.

Interweniował rząd. Premier Japonii i jego ministrowie, w porozumieniu z władzami giełdy, podjęli decyzję o swoistym ekonomicznym „cofnięciu czasu”: dwie minuty, w trakcie których szalały indeksy, miały zostać „zapomniane” przez maklerów i inwestorów, menadżerowie i pracownicy, którzy potracili pracę przez owe wahania, mieli zostać przywrócenii do swoich obowiązków. Oczywiście przeprowadzenie takiej operacji nie było łatwe, a pewne szkody zostały poniesione, dlatego rząd zaczął wdrażać wielomiliardowy plan naprawczy dla poszkodowanych instytucji i zapowiadał ujęcie hakerów żartownisiów.

Tak to bowiem przedstawiono opinii publicznej – jako przykry żart.

Zatajono też informację, że nie był to jedyny atak tego dnia. Podobne przeprowadzono na giełdzie w Nowym Jorku, Londynie i Frankfurcie, jednak tam złośliwe oprogramowanie zostało w porę wyłapane i zneutralizowane, jednocześnie skutecznie nakładając blokadę informacyjną, tak by o sytuacji nie dowiedziały się media. Japoński indeks okazał się najbardziej wrażliwy.

Stolice szybko się porozumiały, zawierając ciche umowy o współpracy celem odnalezienia hakerów. Nie sposób było się dowiedzieć, jak oprogramowanie znalazło się na serwerach, ale była pewna kwestia, którą japońscy specjaliści od zabezpieczeń zauważyli od razu: sam kod oprogramowania wydawał się znajomy. Widzieli go już wcześniej.

Wiedzieli więc, gdzie szukać winowajców.

Faza 1

Potomek samurajów

Najlepszy dowódca jest życzliwy względem swych
wojsk i nie pożąda sławy.

SUN TZU

Nazywał się Wołodymyr Załużny, ale od czasu wojny na Ukrainie wołano na niego Kozak.

Tej nocy jednak jego imię i nazwisko miały brzmieć inaczej – Denis Achmetow. Nie był Ukraińcem, lecz Rosjaninem, i miał jedno zadanie: kupić człowieka.

Klub Blue Room był najgorętszą tego typu miejscówką w całym Kuala Lumpur. Stolica Malezji stanowiła miejsce pełne kontrastów – z jednej strony strzeliste wieżowce, z bliźniaczymi Petronas Towers na czele, z drugiej – brudne dzielnice nędzy. Przez Malezję przechodziły gigantyczne pieniądze, a Cieśnina Malakka była przecież jednym z najważniejszych szlaków transportowych globu... jednak naczelnym problemem w kraju wciąż była nędza, zwłaszcza wśród dzieci. Wreszcie – Malezja, ów muzułmański kraj na samym cyplu Półwyspu Malajskiego, oferowała najlepsze życie klubowe regionu. Dzień należał do Allaha, noc – do DJ-ów i szampańskiej zabawy.

Załużny vel Achmetow siedział w swej łóż odziany w połyskliwą, srebrzystą marynarkę i jasną koszulę obszytą złotymi nićmi. Na nadgarstku pysznił się Patek Philippe – zegarek nie był tak ostentacyjnie kiczowato bogaty jak reszta odzienia, lecz wyraźnie sygnalizował: ten gość to sztycha! Po bokach mężczyzny siedziały dwie kuso odziane Malajki. Na pierwszy rzut oka wyglądały na zwyczajne klubowiczki, młode dziewczyny, które tego wieczoru przyczepiły się do

bogato wyglądającego Rosjanina. W istocie były to funkcjonariuszki jednostki specjalnej Tindakhas, znanej szerzej jako Special Actions Unit. Ta wyspecjalizowana grupa w malezyjskiej policji obejmowała opiekę nad delikatną operacją, jaką był kontrolowany zakup ludzi w klubie Blue Room. By zminimalizować ryzyko dekonspiracji, w wypełnionej ludźmi sali tylko Załużny i dwie funkcjonariuszki byli wprowadzeni w scenariusz operacji. Reszta miała pozostać całkowicie nieświadoma tego, co rozgrywa się obok.

DJ puszczał największe hity ostatnich tygodni, przeplatając je z klasyką. AM444 mieszało się z Tomem Waxem, a klubowicze chyba i tak nie zwracali uwagi na dźwięki, całkowicie pogrążeni w rytmie nadawanym przez bit. Panowały ciemności, przecinane blaskiem reflektorów, laserowych promieni czy projekcji wyświetlanych na ścianach.

Załużny nie był w stanie dostrzec zbyt wiele w tym otoczeniu, ale też nie taką miał rolę – oczami i uszami byli współpracownicy przebywający w pomieszczeniu ochrony: Makoto Saito reprezentujący japoński wywiad oraz Karol Hotaro, Gaijin – człowiek, który odpowiadał za organizację tej operacji. Wolny strzelec, działający na własną rękę najemnik, specjalista od ekstrakcji.

Współczesny ronin.

Osobą, którą mieli „kupić”, była Aiko Kimura. Ta córka zamożnego tokijskiego biznesmena przed kilkoma miesiącami skłóciła się z rodziną, wypłaciła środki z funduszu powierniczego i udała się w podróż po Azji. Gdy przestała kontaktować się nawet z matką, z którą łączyła ją jakaś więź, zaniepokojeni rodzice rozpoczęli poszukiwania. Liczyli na to, że córka po prostu potrzebuje spokoju, że odpoczywa gdzieś w odległym regionie świata. Wówczas jeszcze nie wiedzieli,

że padła ofiarą oszustwa, w wyniku którego nie tylko straciła swoje fundusze, ale także stała się „własnością” człowieka znanego jako Orang Jihan.

Jihan był królem malezyjskich burdeli i zarazem największym handlarzem żywym towarem w regionie. Sprzedawał tajskich „pracowników” do Arabii Saudyjskiej, gdzie odbierano im paszporty i zapędzano do niewolniczej pracy. Uczestniczył w „transferach” kobiet w drugą stronę – z Laosu, Mjanmy, Kambodży i Wietnamu do Tajlandii, by tam pracowały w obskurnych „salonach masażu”. Przerzucał też imigrantów przez Cieśninę Malakka, przy okazji budując własny harem kobiet. Aiko Kimura, niestety, była jedną z nich. Jej niedola miała zakończyć się jednak właśnie tej nocy.

Po uzyskaniu wszystkich informacji Hotaro zmontował piętrową legendę, obejmującą jego samego, Saito i Załużnego. To właśnie Ukraińiec miał odegrać kluczową rolę – jako zamożny Rosjanin o podobnych gustach co Jihan miał odkupić od niego kilka „branek”. Budowanie zaufania trwało kilka tygodni, jednak w końcu się udało – do transakcji miało dość tej nocy, a „targiem” miał być klub Blue Room.

Kozak lustrował klub wzrokiem, wiedząc, że siedzące obok dziewczyny, pozornie rozmawiające o bzdurach i co chwilę chichoczące, robią to samo. Rzucił do jednej z nich kilka słów – od razu się zaśmiała. Rosyjski twardziel i jego dwie panienki – wszystko miało wyglądać maksymalnie naturalnie.

Pulsował bit, hałas zdawał się kompletnie ogłuszający – Ukraińiec nie miał pewności, czy Hotaro w pokoju ochrony słyszy w słuchawkach cokolwiek poza dudnieniem.

– Powinni już przyjechać, nadal ich nie widzę – rzucił do ukrytego pod kołnierzem koszuli miniaturowego mikrofonu.

– Nie mają powodu odwoływać akcji, czekamy – usłyszał we wciśniętej w ucho słuchawce głos Hotaro. A więc łączność Malezyjczyków była na wysokim poziomie, mikrofony łapały tylko dźwięk ich głosów, ograniczając kafeonię techno do minimum.

Kozak wciąż nie dostrzegał celu. Tylko bawiąca się młodzież, chłopcy o nażelowanych włosach, odziani w pstrokate marynarki, kuso ubrane dziewczęta, kelnerki niosące drinki, DJ na podeście, machający teraz dłonią do tłumu.

– *Are you having fun?* – zapytał po angielsku.

Zgromadzeni odpowiedzieli jednogłosnym aplauzem. Wydawało się, jakby świat poza klubem nie istniał. Nie było wojen, śmierci, starości i chorób. Nie było handlu ludźmi ani piekła – tylko wieczna impreza w rytmie techno.

– Trzy samochody zajechały pod klub – rzucił nagle Hotaro. – Szykujcie się.

Kozak dał dziewczętom umówiony znak. Zachichotały w odpowiedzi. Byli gotowi.



Hotaro czekał w wypełnionym monitorami pokoju ochrony razem z Saito i Dżamilem Bago, kapitanem z jednostki Tindakhas, który z ramienia sił malezyjskich nadzorował całą akcję. Operacja była prywatną inicjatywą rodziny Aiko Kimury, Hotaro formalnie nie pełnił żadnej funkcji. W oczach Bago był tylko najemnikiem, a jego działalność tolerowano jedynie ze względu na potrzebę utrzymania

dobrych stosunków między Malezją a Japonią. Realnie przecież Gaijin łamał kilkanaście paragrafów z kodeksów państwa, w którym przebywał, i mógł – gdyby taka była wola kapitana – zostać aresztowany i wtrącony do więzienia. Żaden rząd by się o niego nie upomniął.

Ryzyko było wpisane w ten zawód. Hotaro akceptował je za każdym razem, gdy przyjmował zlecenie. Co nie oznacza, że sytuacja wybitnie mu odpowiadała.

Jednak współpraca układała się prawidłowo, nad czym czuwał właśnie Saito. Nieformalny oficer wywiadu i zarazem członek japońskiej jednostki specjalnej Tokushusaku-sengun lub SOG, od *Special Operations Group*, był łącznikiem między siłami Malezji a rządem w Tokio. Gdyby coś poszło nie tak, Saito miał posprzątać bałagan.

Na razie jednak operacja szła dobrze. Na razie.

Na ekranie przedstawiającym obraz sprzed wejścia pojawiły się trzy pojazdy, które zajechały na podjazd klubu Blue Room w kolumnie i tam też się zatrzymały. Pierwszy jechał duży, ciemny range rover, zaraz zanim większy pojazd – cadillac escalade. Nawet w ziarnistym obrazie monitora dało się dostrzec, jak mocno stuningowany był wóz. Hotaro aż się skrzywił, widząc ten popis kompletnego braku gustu – błyszczące, chromowane felgi i progi, srebrzyste akcenty na masce, potężne rury wydechowe buchające kłębamii ciemnego dymu. Tak, to musiał być samochód Oranga Jihana. Kolumnę zamykał kolejny range rover, taki sam jak ten z przodu.

Zgromadzeni w pomieszczeniu czekali w napięciu na to, co się wydarzy. Byli niemal pewni, że w cadillacu siedzi Jihan, ale musieli mieć tak zwane wizualne potwierdzenie. Musieli też mieć pewność, że handlarz przywiózł ze sobą Kimurę. Jeśli nie, cała operacja zakończyłaby się fiaskiem.

W gotowości w okolicach klubu czekali ludzie kapita-
na Bago, uzbrojeni i gotowi ruszyć za Johanem, gdyby ten
się spłoszył. Hotaro, Saito i Bago nie musieli pokazywać się
w głównej sali, dlatego też nosili już broń i kamizelki taktycz-
ne, gdyby zaszła potrzeba wejścia do akcji. Władzom Malezji
nie zależało na aresztowaniu Jihana – handlarz był przewi-
dywalny i monitoring jego działalności pozwalał na kontrolę
całego środowiska przemytników. Delikatny balans między
praworządnością a chaosem. Gdyby Jihan musiał być aresz-
towany lub zginął, cóż, nie był to pożądany przebieg wypad-
ków, ale kapitan Bago brał go pod uwagę. Najważniejsza była
dziewczyna. Miała wrócić cała i zdrowa do Japonii. Wiele od
tego zależało – dowódcy kapitana dawali mu to wyraźnie do
zrozumienia.

– No, wysiadaj, spaślaku – szepnął Hotaro, czekając, aż
otworzą się drzwi cadillaca.

Pojazd drgnął, jakby miał znowu ruszyć naprzód, ale nie!
Drzwi się otworzyły i ze środka wyłoniła się potężna postać.

Jihan był człowiekiem monstrualnie wręcz grubym –
jego odzienie szyto chyba z płótna na namioty. Ciemna
marynarka ze srebrnymi obszyciami, złota koszula i gruby
złoty łańcuch zwisający z szyi. Kolos doczłapał do wejścia
w towarzystwie trzech ochroniarzy, a z cadillaca, jak po-
słuszne gąski, wyszły dziewczyny w krótkich spódniczkach
i bluzkach z głębokimi dekolami. Blondynka, brunetka
i, chyba, ruda.

– Jihan wchodzi do klubu! – rzucił Hotaro do mikrofo-
nu. – Trzech w ochronie, trzy dziewczyny.

– Jest z nimi pani Kimura? – zapytał Kozak.

– Trudno powiedzieć na sto procent. Ty będziesz musiał
potwierdzić.

– Przyjąłem.

Brunetka mogła być tą, której szukali – była podobnego wzrostu i podobnej postury. Ale Hotaro nie widział twarzy dziewczyny. Wszystko było więc w rękach Ukraińca.



Kozak przekazał wieści siedzącym obok operatorkom i czekał.

Teraz wszystko zależało od niego. Musiał zidentyfikować Kimurę i, jeśli Jihan ją rzeczywiście przyprowadził, kupić dziewczynę. Znał na pamięć każdy detal jej twarzy – nawet gdyby nosiła mocny makijaż i kompletnie inną fryzurę niż na zdjęciach, które przekazała rodzina, Kozak by ją zidentyfikował.

Czekał. Czekanie było najgorsze.

W końcu dostrzegł, jak ktoś przeciska się przez tańczący tłum. Trójka ochroniarzy torowała drogę mężczyźnie iście monstrualnych rozmiarów, któremu towarzyszyły trzy niezwykle atrakcyjne dziewczęta.

Pierwsza, blondynka o wypchanych ustach, reprezentowała typowo słowiańską urodę. Druga była ruda, miała przebiegłe spojrzenie i szelmowski uśmiech. A trzecia...

– Dobry wieczór, „towarzyszu”! – zawołał Jihan, szczerząc się do Kozaka.

Ukraińiec musiał stłumić uśmiech – nie tylko koszula Jihana była złota. Dwa przednie zęby też.

Wstał na powitanie grubasa.

– Orang, ty stary draniu! – rzekł po angielsku z chropowatym rosyjskim akcentem. – Co za piękności mi tu prowadzisz?

– Widzę, że trudno mi będzie ci zaimponować, Denis. – Jihan usadził ciężkie cielsko na kanapie w łóży i wskazał towarzyszące mu panny. – Ale spróbuję!

Kozak ze wszystkich sił starał się nie przyglądać trzeciej dziewczynie. Gdyby zdradził, że to o nią chodzi, Jihan wy-czułby podstęp i cała operacja by się posypała.

DJ przyspieszył bit, który teraz przeganiał rytm bicia serca klubowiczów. Zabawa dopiero się rozkręcała.

– Może zamówimy drinki? – zaproponował Kozak, po czym gestem „posłał” jedną z operatorok po napoje.

Ta odegrała piękną scenkę – wywróciła oczami, zaprotestowała, potem spojrzała z typowo kobiecą mieszaniną nienawiści i zawiści na dziewczyny Jihana, wreszcie wstała i poszła do baru.

Kozak wykorzystał ten moment, by przyjrzeć się ostatniej dziewczynie.

Teraz miał pewność.

– Ten lokalny towar jest okej – rzekł do Jihana, lustrując lubieżnym wzrokiem jego dziewczyny. – Ale człowiek tęskni za domem. – To rzekłszy, spojrzał na blondynkę. – Ma też chęć na trochę drapieżności! – Spojrzenie na rudą. – A i czasem jest chęć poczuć, ha, ha, wiatr ze wschodu! – dokończył umówionym wcześniej hasłem. Hasłem, które znaczyło tylko jedno.

Orang Jihan przyprowadził Aiko Kimurę.

– Myślę, że ubijemy interes, „towarzyszu” – odparł grubas. – Moje panny zapewnią ci niezapomniane wrażenia!

– ...czasem jest chęć poczuć, ha, ha, wiatr ze wschodu!

Gdy Hotaro usłyszał ten zwrot w słuchawkach, był pewien – Kozak zidentyfikował dziewczynę. Zaczęła się najważniejsza część operacji.

– Bądźmy gotowi! – rzucił do zgromadzonych w pomieszczeniu ochrony.

Ukrainiec miał zaraz dobić targu.



Operatorka, którą posłał po drinki, wróciła ze zdegrustowanym wyrazem twarzy, prowadząc kelnerkę niosącą tacę z napojami. Szklanki z kolorowymi płynami wylądowały przed ludźmi w łóży.

Załużny/Achmetow, jak to „Rosjanin”, sięgnął po swój napój jako pierwszy, uniósł szklankę, krzyknął: *Na zdarowie!* i wypił duszkiem. Wszyscy poszli jego śladem. Wszyscy – poza wyraźnie przerażoną Kimurą.

Dziewczyna całą sobą zdradzała, że jest zakładniczką. Blondynka i ruda uśmiechały się i żartowały, co jakiś czas wymownie gładząc Kozaka po kolanach, jednak ona zerkała na boki, jakby szukała tam ratunku.

„Gdybym tylko mógł ci przekazać, że zaraz będziesz bezpieczna!” – pomyślał Załużny. Nie mógł. Musiał grać w tę grę do końca.

Chwilę rozmawiali o bzdurach, a Jihan chwalił się, jakie to jeszcze panny mógłby załatwić swemu rosyjskiemu przyjacielowi.

– Co cię w ogóle sprowadza na drugi kraniec świata, Denis? – zapytał podejrzliwie handlarz żywym towarem.

Kozak machnął dłonią, udając, że jest już nieco wstawiony.

– A, wiesz... – podjął – wszystko się zesrało w kraju. To nie jest już miejsce na interesy... a tu – wykonał zamaszty gest, jakby chciał objąć cały klub i wszystko poza nim – tu są nowe możliwości!

– Za nowe możliwości!

– Ura!

Wypili kolejnego drinka.

– Dobra, Orang, ile za te twoje panny? – rzekł w końcu Załużny, chcąc wreszcie dokonać transakcji.

– Tak jak ustaliliśmy, sto tysięcy dolarów od sztuki.

– Drogo!

Jihan uśmiechnął się paskudnie. Błysnęły złote zęby.

– Są tego warte! Zapewnię ci rozrywkę, a są też przeszkolone, gdybyś chciał zrobić z nich gwiazdy filmowe, jeśli wiesz, o co mi chodzi.

Załużny opanował grymas.

– W porządku, biorę wszystkie trzy. Płatne...

– Ej, ty, uśmiechnij się, do diabła! – Jihan nie słuchał Załużnego, patrzył się na Kimurę. Spoliczkował ją raz i drugi. – Masz się uśmiechać i cieszyć, dziwko! Robisz mi wstyd przed przyjacielem!

Kimura jednak nie potrafiła się opanować i całkiem się rozplakała.

„Szlag! Szlag! Szlag!”

– Ej, ej, ej, Orang, spokojnie! – zawołał Kozak, siląc się na to, by brzmieć jak typowy rosyjski pijak. – Dziełuszka ma te dni, naprostuje się! Maleńka, będzie dobrze! Denis się tobą zajmie!

Dziewczyna jednak całkiem się rozplakała. Makijaż ciekł ze łzami po policzkach.

Jihan uderzył ją w brzuch. Skuliła się, zakrzuszyła.

– Nie sprzedam ci jej, „towarzyszu”, wybacz – syknął Jihan. – Wyślę ci inny towar, też azjatycki, bez obaw! – Wstał i szarpnął dziewczynę. – A tę dziwkę nauczę dyscypliny!

Kozak zaklął w duchu. Nie mógł naciskać na handlarza, byłoby to zbyt podejrzane, ale nie mogli też wypuścić Kimury z rąk.

– Dobra, Orang! – zawołał za oddalającym się grubasem. – Zobaczymy się wkrótce! – dokończył, używając kolejnego z ustalonych haseł, które znaczyło tyle co: „Fiasko! Czas na plan B!”.

Odczekał, aż handlarz odejdzie poza zasięg wzroku, po czym, ku zaskoczeniu „kupionych” dziewcząt, zmienił się nie do poznania. Zniknął pijany Denis Achmetow, pojawił się Wołodmyr Załużny, były operator ukraińskich wojsk specjalnych, który właśnie wypełniał zadanie.

– Zabezpieczyć je! – rzucił do operatorek Tindakhas. – Gaijin, tu Kozak, idziemy do was! – rzekł do słuchawki.

„Kupione” dziewczyny były w takim szoku, że nawet się nie opierały.



WYDAWNICTWO BUKOWYŁAS



@wydawnictwobukowylas



wydawnictwobukowylas



wydawnictwobukowylas



bukowylas.pl

KUP TERAZ



swiatksiazki.pl

NAJEMNIK I HAKERKA ŁĄCZĄ SIŁY W WALCE Z CYBERTERRORYZMEM

Po udanej misji w Malezji Karol Hotaro, znany jako Gaijin, zostaje wciągnięty w międzynarodową intrygę. Na zlecenie CIA rusza tropem cyberataku na światowe giełdy. Ślady przestępców prowadzą go z kambodżańskiej dżungli do tętniącego życiem Hongkongu. Tymczasem genialna hakerka Min Mei odkrywa, że do ataku wykorzystano jej program, a teraz sama stała się celem. Tylko Hotaro może ją ocalić.

Na ich drodze staje Chang – bezwzględny agent Pekinu, dla którego starcie z Gaijinem jest okazją do zemsty. Wrogowie spotkają się w samym oku cyklonu. Podczas największego w dziejach miasta tajfunu rozegra się finał, w którym o zwycięstwie zadecyduje nie siła mięśni, lecz spryt i technologia.



bukowylas.pl
Cena: 49,90 zł